

Krystyna Zbijewska

## Jubileuszowy Wilde

A więc mamy w teatralnym Krakowie kolejne przedstawienie, na które bilety wyprzedane są wiele dni naprzód. Tym razem nie za sprawą samego dzieła dramaturgicznego (choć może i dzisiejszy widz lubi czasem popatrzeć na anachroniczne już i w życiu, i na scenie salony?...). I nie za sprawą niezwyklej, szokującej inscenizacji (choć może i dzisiejszy widz lubi czasem popatrzeć na „normalny”, jak autor przykazał, spektakl, bez filozoficznego udziwniania czy satyrycznej groteskowości?...). Za sprawą aktorskiej sztuki. Konkretnie: ze względu na Marię Malicką, która zawsze i wszędzie jest niezawodnym magnesem, przyciągającym do teatru. Poza tym „Wachlarz lady Windermere” Wilde’a w „Bagateli” — bo, rzecz jasna, o tym nowym krakowskim przedstawieniu mowa — reżyserowała sama Malicka i w dodatku tę właśnie sztukę wybrała na swój jubileusz.

Można zrozumieć zarówno Jubilatka, jak teatr. Sztuka, stanowiąca dziś



Maria Malicka w czasie uroczystości jubileuszowej na premierze „Wachlarza lady Windermere” udekorowana została złotą odznaką „Za pracę społeczną dla m. Krakowa”.

Fot. E. Węglowski

wykopalisko obyczajowe (już przed 40 laty pisał o niej Boy, że „zestąpiła się niemiłosiernie”), sztuka o nie sprawdzającej się już dziś wymowie satyrycznej („...to co Wilde ośmiesza, mniej wydaje się nam niedorzeczne, niż to, co akceptuje, lub czym chce nas wzruszyć”: Boy), sztuka wreszcie nonsensowna nieco w założeniu i finale (sztuczny konflikt, którego nie byłoby, gdyby lord Windermere ujawnił żonie kim jest pani Erylne i niezrozumiał happy-end — bo przecież w istocie nic się nie zmieniło i uszczęśliwiona lady Windermere nadal nie wie nic o niepokojącej pani Erylne) — sztuka, mimo swego zapachu naftaliny z wytwornymi perfumami zmieszanego, może się podobać.

Ma znakomicie prowadzony dialog, skrzy się od błyskotliwych powiedzonek (przyjacielska rozmowa w apartamentach lorda Darlingtona — to majstersztyk komediowej roboty), śmiechy kalamburami, zaskakuje niespodziewanymi pointami. Bawi i wzrusza zarazem, a przecież zabawa właśnie i wzruszenie od wieków stanowią najsilniejsze bodźce emocjonalne dla teatralnego odbiorcy. A gdy do uczuć tych dołącza się ulubiona, znakomita artystka — czegoż więcej potrzeba?!...

Malicka-Jubilatka jest jako pani Erylne prawdziwie znakomita. W

postaci zdegradowanej lady, którą jeden błędny krok sprowadził, mówiąc oględnie, na drogę niecnoty, potrafiła dostrzec i ukazać wszystkie niuanse kobiecego serca, wszystkie cechy kobiecości. Jest, jak na owe czasy, nieobyčajnie swobodna, a zarazem elegancka i wytworna; jest wyrachowana i sprytna, a zarazem czuła i zdolna do poświęceń; a przede wszystkim jest pełna wdzięku, uroku, porywając — właśnie — kobiecością (słowa sex nie znano jeszcze wtedy na co dzień...).

A uzyskuje artystka to wszystko po mistrzowsku przemyślanymi środkami aktorskimi, uciekając się do delikatnych półgestów, półuśmiechów, półsłówek, pełnego wymowy zawieszania głosu, co w sumie nie tylko pogłębia charakter postaci, ale i urealnia, uciwiewcza samą sceniczną grę. Przekształca salonową lalkę w żywego człowieka — momentami głęboko cierpiącego (jakże wymowna niema scena, ukazująca chęć uściskania córki). I owa „ludzkość” (wszystkich zresztą bohaterów sceniczych Malickiej) to najważniejszy, daleko poza sam znakomity warsztat aktorski wybiegający, artystyczny walor jej sztuki.

Rola więc godna niezwyklego jubileuszu. Niezwykłego (półwiecze na scenie!) dla artystki tak młodzieńczej, tak pełnej życia i energii i tak niezamordowanie pracowitej. A może właśnie owa pracowitość, owo ukochanie teatralnej roboty i poświęcenie się jej całym sercem jest tajemnicą młodości Marii Malickiej?

Malicka-aktorka bezwzględnie króluje w spektaklu „Wachlarz lady Windermere”. Malicka-reżyser czuwa nad zgraniem całego zespołu. To też przedstawienie jest aktorsko poprawne. Z jednym wyjątkiem: wybierającej się, świetnej kreacji Ireny Orskiej. W niedużej roli — Księżny Berwick — potrafiła wybitna ta (a ciągle chyba nieco zapoznana w naszym mieście) artystka stworzyć postać pełnokrwistą, śmieszając każdym gestem, każdym odezwanieniem się, modulacją głosu, akcentem, uśmieszkiem, ~~umiejscawiając~~ ~~z~~ ~~każdego~~ ~~słowa~~ (a niewiele ich w roli) wydobyć ich swoiste znaczenie, ich podtekst i dowcip. A przy tym grająca Wilde’a ze świadomością, że pisarz to — ubiegłowieczny. Ow akcent pewnego dystansu towarzyszył także grze Witolda Gruszeckiego jako lorda Augusta (co wynikało potrosze i z samej jego roli).

Zabrakło chyba tego dystansu wykonawcom małżeńskiej pary Windermere. Bardzo starannie i pięknie zagrana rola tytułowa przez Ewę Zyt-kiewicz niezbyt pasowała do Wilde’a. Szczególnie do Wilde’a pokazanego w 1973 roku. Bo tylko śmiech, czy bodaj lezka sentymentu osnuty uśmieszek, uratować może dla dzisiejszego teatru tego „króla życia” epoki fin-de-siècle’u.

★

Dekoracje — wytworne i pieczołowicie nawiązujące do epoki — są dziełem Janusza Warpechowskiego. Również kostiumy, wśród których szczególnie zachwyca jasnolila suknia pani Erylne z ostatniego aktu. A gdy o stronie plastycznej mowa, zamierzony przepych salonowej scenerii — przy braku obrotowej sceny — utrudnia nieco zmianę dekoracji. Odczuwają to szczególnie widzowie palący, jako że w czasie drugiej przerwy drzwi teatralnej sali są zamknięte...